

DZIEŃ DOBRY!

OZIENNIK ILUSTROWANY

Straszna śmierć 71-letniego księdza Z rewolwerem w ręku--padł od kul bandytów

LWÓW, 9.6. Z Rzeszowa donoszą o potwornej zbrodni, jakiej do konano na plebanji w Przybyłowce pod Rzeszowem. Miedzy godz. 2 i 3 w nocy, gdy mieszkańcy plebanji pogrzeni byli we śnie, włamało się do probostwa kilku mężczyzn

wyjął z szuflady rewolwer i skierował lufę w stronę bandytów.

W tym momencie padło kilka strzałów. Trzy kule ugodziły proboszcza w brzuch. Bandyci rzucili się do ucieczki.

Zaalarmowani strzałami domownicy przewieźli natychmiast proboszcza do szpitala w Rzeszowie, gdzie

uzbrojonych w rewolwery i zaopatrzonych w latarki elektryczne.

Sprawa Gorgonowej przesłana do Sądu Najwyższego w Warszawie

KRAKÓW, 9.6. Tel. wł. — Sprawa Gorgonowej, która dotychczas znajdowała się w krakowskim sądzie okręgowym, została w dniu wczorajszym skierowana do sądu najwyższego w Warszawie.

nia 1933 r. przyjął i przekazał wraz z aktami sądowemi Sądowi Najwyższemu w Warszawie.

bezpośrednio po operacji zmarł. Policja zarządziła obławę w trakcie której njeło jakiegoś podejrzanego o udział w napadzie osobnika. Skutego w kajdany odprowadzono do aresztu w Rzeszowie.

Dopiero, gdy rabusie otworzyli drzwi syplalni proboszcza, 71-letniego księdza Józefa Chmurowicz, starzec zbudził się, wyskoczył z łóżka i

W związku z tem otrzymali obrońcy Gorgonowej oraz oskarżona zawiadomienie z sądu krakowskiego, że sąd okręgowy w sprawie karnej przeciw Limii Margorzacie Gorgonowej kasacje wniesiona przeciw wyrokowi dnia 29 kwiet-

Równocześnie obrońcom doręczono decyzję trybunału co do wniesionych przez nich poprawek do protokołu rozprawy.

Sowiety kupują w Łodzi

ŁÓDŹ, 9.6. — Tel. wł. — Do Łodzi przybył specjalny delegat Torgsinu Kałaczow, który dokonał na obrzeżach zakupów wyrobów włóknienniczych i trykotaży dla Sowie-

schował się bronić. Zanim jednak zdolał coskolwiek zrobić bandyci przyskoczyli do niego i wymierzywszy w starca rewolwery zażądali wydania wszystkich pieniędzy. Ksiądz Chmurowicz począł bandytom tłumaczyć, że nie może im wydać pieniędzy, gdyż przechowuje u siebie gotówkę

Strajk włoski w grodzieńskiej fabryce dykt Po zatrzymaniu agitatora komunistycznego nastąpił spokój

GRODNO, 9.6. — Fabryka dykt Brauna w Grodnie, zatrudniająca 150 robotników, była ostatnio terenem

demonstracji części robotników podburzonych przez zwolnionego od nie dawnego czasu niejakiego Mojżesza Cyrulnika, który zwolniony został przez kierownictwo fabryki, jako robotnik nieudolny i narażający fabrykę na straty.

Wartość zakupionych wyrobów sięga kilkuset tysięcy dolarów.

nie swola, lecz pochodząca z ofiar parafjan. Kiedy bandyci ponownie poczęli grozić i żądać pieniędzy, proboszcz błyskawicznym ruchem

Szef policji-zamachowcem Sensacyjne aresztowanie w Atenach

ATENY 9.6. Wielkie wrażenie wywołała sensacyjna wiadomość o rozkazie aresztowania szefa bezpieczeństwa publicznego w Atenach Polychronopulosa pod zarzutem udziału w zamachu przeciwko Venizelosowi.

szty spokój. Wydano surowe zarządzenia uniemożliwiające wszelkie próby zamachu stanu.

Cyrulnikowi, który pozatem nie krył się ze swymi sympatjami komunistycznymi udało się zaangażować część robotników, którzy stając w jego obronie zastosowali strajk włoski.

Po bezskutecznej interwencji na miejscu inspektora fabryki, na teren pracy wkroczyła bezzwłocznie policja, na widok której Cyrulnik wraz z robotnikami pośpiesznie opuścili fabrykę, próbując jednak na ulicy urządzić demonstrację.

Aresztowanie szefa policji ateńskiej wywołuje liczne, jaknajprzeznaczniejsze komentarze. Prócz Polychronopulosa aresztowano dwu innych oficerów policji. Władze, które wydały rozkaz aresztowania, uchylały się od wszelkich wyjaśnień. Auto, którym posługiwali się uczestnicy zamachu, znaleziono spalone w pobliżu Matakasa.

Stan zdrowia pani Venizelos poprawia się.

Lot Matterna nad Kamczatką

MOSKWA, 9.6. — Tel. wł. — Dzięki pomocy inżynierów i mechaników z zagłębia Kuźnieckiego Mattern zdołał doprowadzić stosunkowo szybko swój aparat do porządku. Gotów był on do dalszego lotu, jednakże w starcie przeskodziła mu burza. Opuścił on Biełow koło Prokopjewska dopiero o godz. 4-ej, kierując się na Krasnojarsk, gdzie wyładował szczęśliwie przed południem.

W tym czasie Matterna nad Kamczatką meryki, skracając sobie w ten sposób drogę, by nadrobić stracony czas wskutek międzylądowania w Biełowie.

Policja udaremniła te próby, rozpraszając demonstrantów i zatrzymując dwóch opornych. Po zorientowaniu się ogółu robotników co do osoby Mojżesza Cyrulnika i odstąpieniu przez nich od próby strajku nastąpiło zupełne uspokojenie.

Skatowany chłopiec w chederze łódzkim

ŁÓDŹ, 9.6. — Tel. wł. — Do policji łódzkiej wpłynęła skarga na Joska Bajtela, nauczyciela w jednym z chederów przy ul. Poprzecznej w Łodzi. Bajtel skatował do nieprzytomności jednego z uczniów Mordkę Glazrutę na to, że chłopiec nie przygotował zadanej lekcji.

Traktat handlowy polsko-austriacki

WIEDEN, 9.6. — „Neue Freie Presse" ogłasza uwagi dyr. dep. dr. Sokolowskiego na temat rokowań handlowych polsko-austriackich. Dr. Sokolowski powiedział, że rokowania te znajdują się już w takiem stadium, iż po załatwieniu dwu do trzech zagadnień możliwe

będzie natychmiastowe ich sfinalizowanie. Obie strony muszą sobie powiedzieć, że wobec niepewności sytuacji obecnie nie może być mowy o traktacie stuprocentowym. Przewidziane są jednak określone możliwości i nowe rokowania w ustalonym zgóry terminie.

Egzaminy i dyplomy otwierają młodzieży wrota za którymi jest kryzys i bezrobocie

Znowu, jak corok, jesteśmy w sezonie maturalnym, w sezonie wszelakich egzaminów. W tysiącach gimnazjów i szkół młodzież drży, męczy się, poci i z trwogą spogląda w oblicze egzaminatorów, z trwogą oczekuje decyzji, która zliczyć im może najgorętsze pragnienia lub stracić w przepaść rozpaczy.

Albowiem wynik, dyplom dla którego tak się męczy i do którego tak wdychają — otwiera im podobną — wrota na świat... Ma im wynagrodzić lata studiów i pracy, ma im dać „chleb do ręki”, ma im dać możliwość zarobkowania, posade...

Czy tak jest w istocie? Niestety, wapiemy w to bardzo. A wątpliwości nasze w całej rozciągłości — potwierdzają fakty, potwierdza życie samo. W przeważającej, morderczo większej ilości wypadków młodzieniec z dyplomem, młodzieniec z „fachem w ręku” przechodzi automatycznie do szeregu bezrobotnych, do szeregu beznadziejnie i napróżno poszukujących pracy.

I obrotne, czy będzie to dyplom maturalny, czy świadectwo ukończenia szkoły zawodowej. O wartości dyplomów maturalnych na rynku pracy mówiliśmy już wiele razy.

Dziś to samo trzeba powtórzyć o szkołach zawodowych.

Ci, którzy już są na posadach, nie chcą dobrowolnie ustąpić nowonapiwającym, a nowych placówek powstaje bardzo niewiele, raczej zwiła się dawne.

W ciągu tych kilku ostatnich lat kryzys nasz przemysł i handel zredukował się, już bardzo ostrożnie licząc, o 30 proc. Ale szkoły zawodowe pozostały bez zmian, raczej utworzono nowe.

Wskutek tego poszukiwanie zawodu w szkołach zawodowych stało się raczej wielkim zawodem!

Znamy takich fachowców, którzy jako takich znaleźli sobie... chodzenie do szkoły... Skończyły jedną szkołę zawodową i nie znalazły posady, taki młodzieniec zapisał się do drugiej szkoły zawodowej. Przynajmniej na

Wróżby na dziś

Godziny ranne przyniosą spotęgowanie się energii i przedsiębiorczości. Dzisiejszego ranka możemy osiągnąć powodzenie w załatwianiu wszelkich spraw związanych z wojskowością, bronią, zbrojniami, metalami, sportem, a także nabywaniem lub sprzedażą dużych zwierząt.

Koło godz. 13-ej może się już jednakże zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnymi niepowodzeniami, a jeszcze i między godz. 14-tą a 15-tą możemy przeżywać jakiegoś zawodu, rozczarowania, sytuację niespokojną.

Po godz. 20-ej — właściwie bliżej godz. 2-ej — zaznaczy się gorsza pasja, przywodzić nieoczekiwane niepokojne, wydarzenia mniej pozytywne niż namożądane zmiany, nieporozumienia, kaprysy, co po jakimś czasie ustąpi.

4 lata ma spokój... z szukaniem posady.

Do najbardziej irkujących nuczycielskich szkół zawodowych należą też i seminarja nauczycielskie. Kuratorjum mogłoby coś o tem powiedzieć, jakie sterty i góry podań ukończonych seminarzystów leżą niezafatwione z braku posad.

Nigdy jeszcze nie było z temi posadami tak kruczo, jak obecnie. Sytuacja absolutnie szkoły zawodowej jest dosyć kłopotliwa. Trudno uzyskać mu posadę dajmy na to biurową, jeżeli jest z zawodu chemikiem, dziennikarską, jeżeli jest agronomem.

I jakże tragicznie na tle tej ponurej rzeczywistości wyglądają owe nieodzowne i chroniczne zamachy samobójcze jednostek, które... nie zdobyły dyplomu, nie otworzyły sobie wrot na życie.

W Belgii nie „kochają“ hitlerowców

BRUKSELA, 9. 6. Na placu Brouckere przechodząc pobił do kłkiwie jakiegoś Niemca, mającego w ręku marynarkę z gwiazdą hitlerowską. Odprowadzony do komisariatu przez agenta policyjnego po-

Napad na miasto Bitwa z bandą rabusiów

MEKSYK, 9. 6. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym liczna banda rabusiów zaatakowała miejscowość Tareuato, położoną w stanie Michoacan. Mieszkańcy stawili bandzie opór wobec jednak przeważających sił napastników miasto zostało zdobyte szturmem, dostrzeżenie splondrowane i częściowo spalone.

Bandyci własnym taborem i przy pomocy zrabowanych mieszkańców koni wywieźli z miasta łupy. Rząd wystąpił oddział karny, który większą część łupów zdołał odebrać.

W walce z wojskami rządowymi 5 bandytów zostało zabitych, a

Niemiecki mistrz boksu Schmelling pokonany przez pięściarza Żyda

Niemalą sensacją stał się rozegrany ostatnio w Ameryce mecz bokserki pomiędzy czolową postacią sportu tego w Niemczech Makssem Schmellingiem a niemiecko-amerykańskim żydem — Massem Baerem.

Mecz ten wyszedł poza czysto sportowe ramy, nabierając niejako charakteru polityczno-rasowego.

Umowa zawarta była jeszcze przed dośnięciem do władzy Hitlera i zapewniała tak czy inaczej zwycięstwo pięści niemieckiej. Od chwili li jednak wysunęła przez rząd niemiecki kwestii aryjskości, nabrała zupełnie innego posmaku, tembardziej, że Baer oficjalnie oświadczył, że jest żydem.

Rokrocznie powtarza się to samo. Rokrocznie napływa nowa fala bijąca niecierpliwie o brzo, gi, by zkołosić na mieliznie bezrobocia, stagnacji, kryzysu... Trzeba o tem wiedzieć i pamiętać, trzeba prawdzie zajrzeć w oczy... Strusia chowanie głowy w piasek, przechodzenie do porządku nad temi faktami z klasycznym „jakoś to będzie“ — nie nie pomoże...

Prawo wyborcze dla kobiet francuskich

PARYŻ, 9. 6. W prezydium Izby deputowanych poseł Louis Proust oraz poseł Grisoni i towarzyszyli projekt ustawy przyznającej kobietom prawo czynne i bierne

Hitlerowskie G. P. U. prześladowa generałów

PARYŻ, 9. 7. Prasa podaje charakterystyczne informacje o walkach politycznych w Rzeszy.

W Belgii nie „kochają“ hitlerowców

BRUKSELA, 9. 6. Na placu Brouckere przechodząc pobił do kłkiwie jakiegoś Niemca, mającego w ręku marynarkę z gwiazdą hitlerowską. Odprowadzony do komisariatu przez agenta policyjnego po-

Napad na miasto Bitwa z bandą rabusiów

MEKSYK, 9. 6. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym liczna banda rabusiów zaatakowała miejscowość Tareuato, położoną w stanie Michoacan. Mieszkańcy stawili bandzie opór wobec jednak przeważających sił napastników miasto zostało zdobyte szturmem, dostrzeżenie splondrowane i częściowo spalone.

Bandyci własnym taborem i przy pomocy zrabowanych mieszkańców koni wywieźli z miasta łupy. Rząd wystąpił oddział karny, który większą część łupów zdołał odebrać.

W walce z wojskami rządowymi 5 bandytów zostało zabitych, a

Niemiecki mistrz boksu Schmelling pokonany przez pięściarza Żyda

Niemalą sensacją stał się rozegrany ostatnio w Ameryce mecz bokserki pomiędzy czolową postacią sportu tego w Niemczech Makssem Schmellingiem a niemiecko-amerykańskim żydem — Massem Baerem.

Mecz ten wyszedł poza czysto sportowe ramy, nabierając niejako charakteru polityczno-rasowego.

Umowa zawarta była jeszcze przed dośnięciem do władzy Hitlera i zapewniała tak czy inaczej zwycięstwo pięści niemieckiej. Od chwili li jednak wysunęła przez rząd niemiecki kwestii aryjskości, nabrała zupełnie innego posmaku, tembardziej, że Baer oficjalnie oświadczył, że jest żydem.

Rokrocznie powtarza się to samo. Rokrocznie napływa nowa fala bijąca niecierpliwie o brzo, gi, by zkołosić na mieliznie bezrobocia, stagnacji, kryzysu... Trzeba o tem wiedzieć i pamiętać, trzeba prawdzie zajrzeć w oczy... Strusia chowanie głowy w piasek, przechodzenie do porządku nad temi faktami z klasycznym „jakoś to będzie“ — nie nie pomoże...

Prawo wyborcze dla kobiet francuskich

PARYŻ, 9. 6. W prezydium Izby deputowanych poseł Louis Proust oraz poseł Grisoni i towarzyszyli projekt ustawy przyznającej kobietom prawo czynne i bierne

Hitlerowskie G. P. U. prześladowa generałów

PARYŻ, 9. 7. Prasa podaje charakterystyczne informacje o walkach politycznych w Rzeszy.

W Belgii nie „kochają“ hitlerowców

BRUKSELA, 9. 6. Na placu Brouckere przechodząc pobił do kłkiwie jakiegoś Niemca, mającego w ręku marynarkę z gwiazdą hitlerowską. Odprowadzony do komisariatu przez agenta policyjnego po-

Napad na miasto Bitwa z bandą rabusiów

MEKSYK, 9. 6. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym liczna banda rabusiów zaatakowała miejscowość Tareuato, położoną w stanie Michoacan. Mieszkańcy stawili bandzie opór wobec jednak przeważających sił napastników miasto zostało zdobyte szturmem, dostrzeżenie splondrowane i częściowo spalone.

Bandyci własnym taborem i przy pomocy zrabowanych mieszkańców koni wywieźli z miasta łupy. Rząd wystąpił oddział karny, który większą część łupów zdołał odebrać.

W walce z wojskami rządowymi 5 bandytów zostało zabitych, a

Niemiecki mistrz boksu Schmelling pokonany przez pięściarza Żyda

Niemalą sensacją stał się rozegrany ostatnio w Ameryce mecz bokserki pomiędzy czolową postacią sportu tego w Niemczech Makssem Schmellingiem a niemiecko-amerykańskim żydem — Massem Baerem.

Mecz ten wyszedł poza czysto sportowe ramy, nabierając niejako charakteru polityczno-rasowego.

Umowa zawarta była jeszcze przed dośnięciem do władzy Hitlera i zapewniała tak czy inaczej zwycięstwo pięści niemieckiej. Od chwili li jednak wysunęła przez rząd niemiecki kwestii aryjskości, nabrała zupełnie innego posmaku, tembardziej, że Baer oficjalnie oświadczył, że jest żydem.

Rokrocznie powtarza się to samo. Rokrocznie napływa nowa fala bijąca niecierpliwie o brzo, gi, by zkołosić na mieliznie bezrobocia, stagnacji, kryzysu... Trzeba o tem wiedzieć i pamiętać, trzeba prawdzie zajrzeć w oczy... Strusia chowanie głowy w piasek, przechodzenie do porządku nad temi faktami z klasycznym „jakoś to będzie“ — nie nie pomoże...

Prawo wyborcze dla kobiet francuskich

PARYŻ, 9. 6. W prezydium Izby deputowanych poseł Louis Proust oraz poseł Grisoni i towarzyszyli projekt ustawy przyznającej kobietom prawo czynne i bierne

Hitlerowskie G. P. U. prześladowa generałów

PARYŻ, 9. 7. Prasa podaje charakterystyczne informacje o walkach politycznych w Rzeszy.

W Belgii nie „kochają“ hitlerowców

BRUKSELA, 9. 6. Na placu Brouckere przechodząc pobił do kłkiwie jakiegoś Niemca, mającego w ręku marynarkę z gwiazdą hitlerowską. Odprowadzony do komisariatu przez agenta policyjnego po-

Napad na miasto Bitwa z bandą rabusiów

MEKSYK, 9. 6. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym liczna banda rabusiów zaatakowała miejscowość Tareuato, położoną w stanie Michoacan. Mieszkańcy stawili bandzie opór wobec jednak przeważających sił napastników miasto zostało zdobyte szturmem, dostrzeżenie splondrowane i częściowo spalone.

Bandyci własnym taborem i przy pomocy zrabowanych mieszkańców koni wywieźli z miasta łupy. Rząd wystąpił oddział karny, który większą część łupów zdołał odebrać.

W walce z wojskami rządowymi 5 bandytów zostało zabitych, a

Niemiecki mistrz boksu Schmelling pokonany przez pięściarza Żyda

Niemalą sensacją stał się rozegrany ostatnio w Ameryce mecz bokserki pomiędzy czolową postacią sportu tego w Niemczech Makssem Schmellingiem a niemiecko-amerykańskim żydem — Massem Baerem.

Mecz ten wyszedł poza czysto sportowe ramy, nabierając niejako charakteru polityczno-rasowego.

Umowa zawarta była jeszcze przed dośnięciem do władzy Hitlera i zapewniała tak czy inaczej zwycięstwo pięści niemieckiej. Od chwili li jednak wysunęła przez rząd niemiecki kwestii aryjskości, nabrała zupełnie innego posmaku, tembardziej, że Baer oficjalnie oświadczył, że jest żydem.

Co mogą zrobić z człowieka cztery lata kryzysu Historia jednego bezrobotnego

65 ZŁ. TYGODNIOWO

Pokój z kuchnią przy ul. Jagiellońskiej, normalne odżywianie się, możliwość kupowania odzieży dla żony i dzieci, możliwość posyłania dwójki z tych dzieci do szkoły, skromne ale własne umeblowanie, pieniądze na tytoni, na gazety a nawet od czasu do czasu kino — lub teatr.

Tak układał się budżet zdolnego, wykwalifikowanego monteru p. Jana Ost. przed kilku jeszcze laty...

ROK PÓZNIJ:

P. Ost stracił już posadę wskutek jednej z wielu kolejnych redukcji. Dorywczo zarabiać jest bardzo trudno wobec silnej konkurencji tłumów podobnie bezrobotnych. Zresztą najwyżej — może na jakieś 5 do 10 zł. tygodniowo „złapać“.

Żyje się więc przedewszystkiem z zaszków. Wynosi on około 30 zł. tygodniowo.

Wymagania i potrzeby życiowe skurczyły się do minimum. Niema już kina lub teatru, po wielokroć jada się i poprawia nicowane ubrania, przestało się palić, mięso jest na stole już nie codziennie...

Ale żyje się jakoś — i szuka ciągle pracy...

ROK 1931

Zastąpił go nie wypłacający cy niema nadal. Robi się, co można. Zdolny w swoim fachu rzemieślnik bierze dorywcze, dńówkowe lub godzinne, bylejakie zajęcia. Zgodził się już nawet do robót placowych i brukarskich, organizowanych dla bezrobotnych. Swoje precyzyjne narzędzia na topań za mienit.

Zawsze do 20 zł. tygodniowo do domu przyniesie.

Miejsa już niema, każdy wydatek na książkę lub kajet dla dziecka bolesną robi wyrwę w maleńkim budżecie, odzienia się nie kupuje wcale, obrączki ślubne i zegarek z dawnych „dobrych“ czasów dawno już siedzą w lombardzie... Ale — żyje się...

ROK 1932

Po zajęciach w letnim sezonie ubiegłego roku przyszła zima bez pracy i bez zarobku. Z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień porzucają znikać skromne meble, co lepsze reszki odzienia. Już jedno i drugie dziecko z placem w szkole wyznę, że głodne, bo tała bezrobotny. Żona dobrego rzemieślnika próbuje już wszelkich robót.

I na „postugi“ chodzi i do prania się „nadmija“. Do kuchni sublokatorów dwoje przyjęli, bo z powodu nieplacenia skromnego komornego eksmisja grozi. Wreszcie trzeba było i mieszkanie sprzedać.

To bodaj był cios największy — i ostateczny.

I rok bieżący.

W małej izdebce, w której się dwanaście osób mieszka i p. Ost. ze swoja rodziną. Mają tam „kat“ z barlogiem. Jada się raz dziennie i jada się strawę najniezdrowszą. Szuka się ciągłej pracy i zdejera się resztki butów jedynych. Dzieci głodne i obdarłe, ciagle na coś chorują. Wszystkie

te choroby ledno mała źródło: jedno podłoże:

Całe bytowanie, wszystkie myśli i wysiłki koto jednego się skupiły: nacięć się do syta i przetrwać jeszcze dzień, dwa, tydzień. W tej niedoli i poniżeniu, w tej uwłaczającej godności ludzkiej egzystencji zatracca się godność, nie-

mal człowieczeństwo. Wyzbywa się resztek warty w celowości zabiegów, w sens życia, w sprawiedliwość, w potrzebie uczciwości, która koronuje upadek, przekleństwo i beznadziejność.

Chodzi się od komitetu do komitetu, od stacji opieki do drugiej,

Bezczelna prowokacja krwawych zbirów Prokurator Mostowski otrzymał wyrok śmierci

Prokurator dr. Mostowski, oskarżyciel publiczny w lwowskim procesie przeciwko bojowcom U. O. N. otrzymał przed rozpoczęciem onegdajszej rozprawy sądowej list polecony, w którym znajdował się wyrok śmierci napisany w języku ukraińskim i podpisany przez „komendę U. O. N.“

List nadany był we środę na poczcie głównej we Lwowie.

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Skąd weźmiemy na wpisy? 100.000 rodzin urzędniczych w obliczu „kryzysu szkolnego“

Wiadomość o zamierzonym cofnięciu wpisuowego dla dzieci urzędników państwowych wywołała w świecie urzędniczym zrozumiiałe poruszenie.

Smutna to istotnie byłaby konieczność i kto wie czy nie spowodowała by prawdziwej katastrofy w nauce i wychowaniu dzieci.

Skąd weźmą urzędnicy na opłaty szkolne, które w klasach wyższych wynoszą od 60—90 zł. miesięcznie; z jakich funduszy czepać będą na ten cel, skoro pensje

mają zredukowane do minimum, a mówią się jeszcze o cofnięciu dotychczasowych.

Dotąd, informują nas w Stow. Urzędników Państwowych. Skarb zwracał opłaty szkolne do wysokości 30 złotych miesięcznie, ale tylko wtedy, gdy urzędnik nie mógł, z powodu braku miejsca ulokować dziecko w szkole państwowej. Musiał udowodnić to specjalnymi zaświadczeniami szkoły...

Czy dla wielu szkół państwowych okazała się niedostępna — O, dla bardzo wielu nawet. Zbyt mało mamy jeszcze państwowych gimnazjów.

Pracownicy państwowi muszą z konieczności posyłać dzieci do szkół prywatnych i oczywiście, płacić za nie. Według przypuszczeń obliczeń — cofnięcie zwrotu wpisów odczuje na swojej kieszeni

prawie 100000 rodzin urzędniczych w całej Polsce.

Liczba to bardzo poważna! Zapewne Stowarzyszenie złoży w tej sprawie odpowiedni memoriał do władz?

Oczywiście; będziemy się starać wszelkimi siłami nie dopuścić do tak dotkliwej dla nas redukcji. Akcje w tej sprawie przeprowadzą solidarnie wszystkie związki organizacje pracownicze, ale...

Wymowny ruch dopowiedział reszty: ale czy to może pomoże?

mal człowieczeństwo. Wyzbywa się resztek warty w celowości zabiegów, w sens życia, w sprawiedliwość, w potrzebie uczciwości, która koronuje upadek, przekleństwo i beznadziejność.

Chodzi się od komitetu do komitetu, od stacji opieki do drugiej,

pan zeznał, co należy, a zresztą pan jest w naszych rękach narzędziem, które ma zadać moralną klęskę narodowi ukraińskiemu“.

Kom. Petry podniecony: — To wymyślił nigdy takiej rozmowy z Motyka nie prowadziłem. On zaś w czasie sądu doraźnego na Biłasa i towarzyszy oświadczył: „Interes prawdy jest stokroć ważniejszy, aniżeli węzły krwi“.

Zkołoz zeznała dalsi świadkowie.

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

wyzebrzywa się czasem jakś kęs, jakiś ochłap, kilka groszy, pare obiadów bezpłatnych.

Koto, wielkie koto bezrobocia już się prawie zupełnie zamknęło.

Niewiele już wyjść z tej sytuacji pozostało. Niewiele. Bo i jakież?

Praca?

Ech, ta chyba w wypadku najrzadszym i najmniej prawdopodobnym. Prędzej nawet w takich czasach jak dzisiejsze można ją dostać, skoro się ma dobry surdut na grzbiecie i

trochę pieniędzy do „posmarowania“ czy też uczestnictwa lub jakiejś „kaucej“ tam gdzie trzeba, aniżeli wtedy, gdy się z głodu umiera i gdy jej jaknaj prawdziwiej potrzeba.

Jakież więc jeszcze? Schronisko dla bezdomnych, wierna rzeka Wisła lub jakaś tragedia, która się potem w zwykłej rubryce pomieści...

Oto jest najprawdziwsza historia

jednego z tych, których wykazują w oficjalnych statystycznych spisach bezrobotnych.

Na dzień 3 czerwca b. r. wynosiła ta suma 235 tysięcy i 356 osób, co stanowi spadek w stosunku do tygodnia poprzedniego o 4084 osoby...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanowczością oświadczył, że wszystkie zeznania Motyki były złożone dobrowolnie.

Motyka potwierdza raz jeszcze, że wszystkie zeznania jego złożone sę cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

Należy jeszcze dodać, że rozprawa czwartkowa została przerwana z powodu tajemniczego zniknięcia z sali obrońcy Motyki, adw. Szewczuka.

Podobno pan mecenas wymknął się cichaczem z sali i jako namiętni przytacza rzekome zeznania...

W dniu wczorajszym zeznawał w dalszym ciągu nadkomisarz Petry, który z całą stanow

Ubogie wdowy pod dziurawym dachem... Jak wygląda „posiadłość” Paderewskiego w Warszawie I jak żyją jego lokatorzy

Czy to możliwe? Oczom wierzyć się nie chce, a jednak... Wielka tablica na parkanie głosi wyraźnie:

Komisariat I, ul. Karowa Nr. 8/6181 własność Ign. Paderewskiego.

Ignacy Paderewski. Czyżby mistrz tu na Karowej miał swoją warszawską posiadłość?! Jakos cicho było o tem w stołcu... Zajrzyjmy za parkan... Kilka potamanych schodków — nie-

tablicy lokatorów, zawierającej 5 nazwisk — 5 „firm” warszawskiej biedoty, a pod tem nazwisko szóste, świetne, słynne, bogate:

„właściciel domu — Ignacy Paderewski!”

Jesteśmy przekonani, że wielki nasz rodak dawno zapomniał już o tem, że w Warszawie ma taką „kamienicę”; zapewne też jego warszawski pleni-

żyjące w skrajnej biedzie.

Taka np. Skalska mieszka tam już lat 21. Meza straciła, na prace — wiek nie pozwala, a komorne płacić musi! Cieślakowa: wdowa po robotniku. Zablił go pociąg kilka lat temu. Sama bez pracy i zalega, oczywiście, z komornem.

— Wstydę się pokazać na oczy administratorowi, ale skąd wezmę 12 złotych miesięcznie? — mówi.

Wiemy, co znaczy ten wstyd: — bojaźń przed eksmisją.

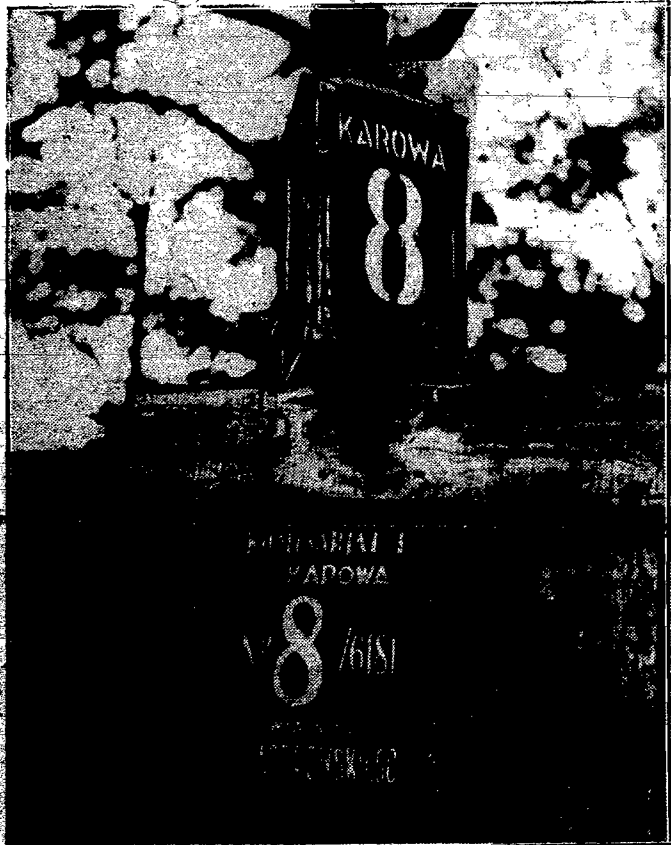
I wreszcie — dwanaście złotych ko-

remontuje chociaż podłóg? Dlaczego drzwi nie poprawi, ani dachu?

Milczenie. A potem czyjs nieśmiały głos: „Powiada, że nie opłaca się... Po prawiliśmy — totad wszystko — własnym kosztem. Póki byto na to...”

— To trzeba wyjaśnić. Komu się „nie opłaca?” Czy administratorowi domu, bo chyba nie — właścicielowi!

Dom stoi od szeregu lat i mógłby w dalszym ciągu służyć schroniskiem zamieszkałej tam biedocie, ale czyż tak trudno zdobyć się na remont kosz-



Dziurawe ściany i latana podłoga — oto wnętrze izdebki.

mornego za to?!

Komórki w chałupce trudno nazwać mieszkaniem; podłoga zerwana w wie lu miejscach wyziera z niej goła ziemia na ścianach i latanym dyktą suficie — wilgotne zacieki, drzwi całe w szparach, obite papierem...

— To jeszcze z zimy, informują nas lokatorki.

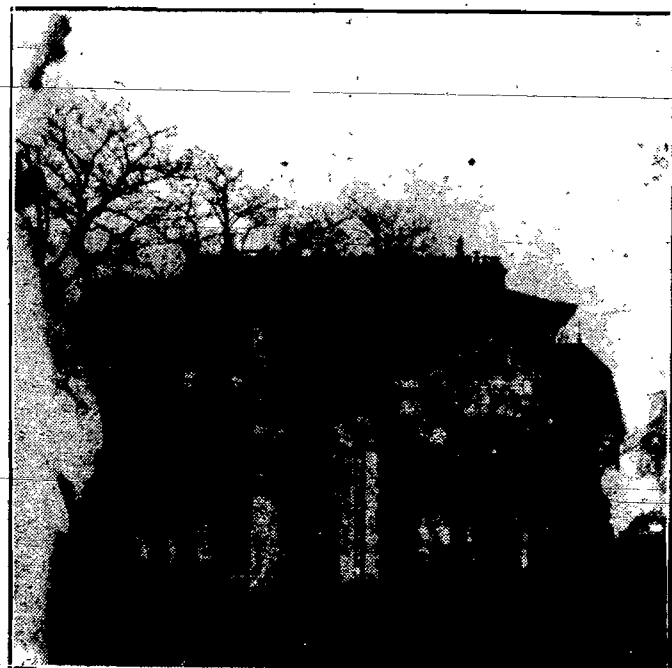
Kładłyśmy papier na drzwi, bo wiatr hulał po całym mieszkaniu... Przez szpary!

— Dlaczego administrator me wy-

tem kilkaset złotych?!

Trudno wymagać, aby Paderewski w czasie swoich triumfalnych podróży po świecie — pamiętał o biednych wdowach ze swojego „podwórka”. Natomiast — administrator mógłby przecież, znając wielkie serce mistrza, szepnąć słówko: „poprawmy ludziom dach! Pozwólmy im żyć po ludzku!” A wówczas, w co mocno wierzymy, z pałacyku w Morges nadeszłaby lotem błyskawicy odpowiednia dyspozycja...

(Im)



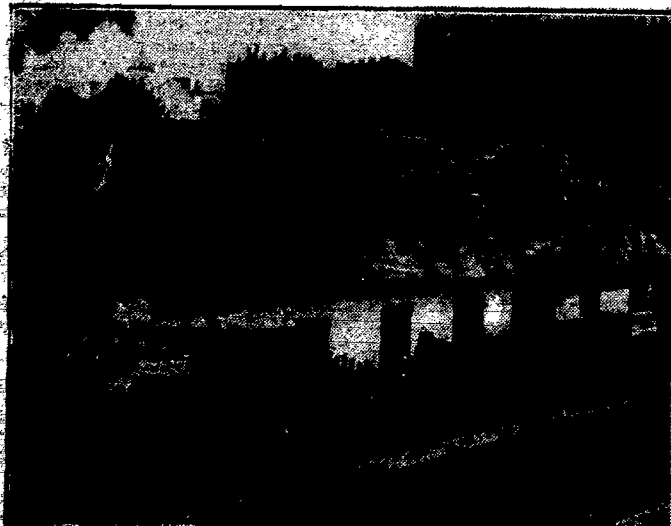
...a tak jego mały pałacyk w Morges.

wielki placyk, a na nim

portierowy, zapadły w ziemi domek. Kurna izdebka w rodzaju tych, jakie widuje się jedynie w małych, najuboższych miasteczkach prowincjonalnych. Dach — latany, strych — dziurawy, olna maleńkie, nigdy nie otwierane, przy izdebce — przybudówki kryte papierem, w słońce sufit pęka i na głos się sypie, a biały pył osiada na

potent p. Moszczyński nie posłał mu nigdy fotografii „domu” na ulicy Karowej i nie napisał, kogo to mistrz ma w Warszawie za lokatorów. Bo — czyż pozwoliłby ludziom w swoim domu marznąć zimą, a jesienią — chłodzić pod parasolem w izdebce? *

Domek zamieszkały jest przeważnie przez wdowy



Tak wygląda warszawska „posiadłość” Paderewskiego.

PORADNIK dla wszystkich Niebezpieczne koleżeństwo JOZEFA GAWĘDY

Czy wierzyć w przyjaźń między kobietą i mężczyzną?

Czarna rozpacz mnie ogarnia, nie wiem co mam robić!

Mam lat 20 i jestem już po wojsku od pół roku. Kocham się w panie S., któ na jest ojemnie o kilka lat starsza.

Kocham ją już od dwóch lat, a dopiero pół roku minęło, jak się jej odważyłem wyznać swą gorącą miłość. „Chodźmy” z sobą już pół roku i przez te pół roku byliśmy z sobą w jak najlepszej koinwitywie, mówiliśmy sobie dużo o naszej przyszłości, o tem, że jak tylko dostane prace, to się z nią zaręczę i będziemy traktować poważnie o przyszłości; węc z utęsknieniem czekam gdy się zrobi ciepło, gdyż mam nadzieję dostać pracę, a wtemczas ziszczą się moje nadzieje!!!

Aż tu pewnego dnia zaczęła się cała moja tragedia! Otóż gdy zacząłem jej mówić o naszej przyszłości, że już niedługo będę pracować i że będziemy szczęśliwi, to Ona zrobiła obojętną minę i rzekła mi, żebyśmy się uważali jedynie jako kolega z koleżanką, i wogóle mówiła o wszystkim obojętnie i żadnej mi nadziei nie dała co do przyszłości, dalej mówi mi, że gdybym ja nawet widział w towarzystwie meśkiem to żeby jej na to nie mówić!

Ach! żeby Ona wiedziała jak ja cierpię! Życie niema dla mnie żadnego uroku! Będę jej niewolnikiem, będę się czuł jak u jej stóp! Niech tylko mi da nadzieję co do przyszłości i niech nie będzie taką obojętną dla mnie! Kocham ją do szaleństwa, każda kropla łezki mojej za nią płynęła, a ja nie przestanę. Kocham ją już od dwóch lat, a przez półtora roku kochałem ją ścisry, nawet wcale nie wiedział, a dopiero miałem odwagę od pół roku jej to powiedzieć. Nie naieję do rzędu mężczyzny co to „chodzą” z jedną ze dwa miesiące a później szukają sobie innej; nie! ja ją kochać będę do samej śmierci!

Chodzę jak obłąkany, nocami nie śpiam, a ona nawet palcem nie ruszy aby mi bliżej!

Może Sz. P. będzie łaskaw zwrócić się wprost do panny Steni i napisać jej, przemówić do serca, żeby nie była taka dla mnie okrutnie niełitościwa, żeby mi dała nadzieję i żeby nie była taką obojętną. Inaczej ja nie wyobrażam sobie życia bez niej! Chciałbym jej tę odpowiedź w „Dziennym Dobry” pokazać, a może wtemczas zmeknie jej serce!

H.

— Jeśli Pan przypuszcza, że drukowane słowo tak magiczny wpływ wywrze na Pańskiej ukochanej, oczywiście nie może odmówić Panu tej drobnej przysługi. A zatem zaczynam:

— Panno S.! Autor listu już za samą gorącą swą miłość zasługuje na odrobinę ciepła i serca.

Chodzi jak obłąkany, a Pani nawet „palcem nie ruszy”, aby mu ulżyć. Czy to się tak godzi?

Niechże mu Pani nie rani duszy, widokiem innych mężczyzn, kręcących się koło Niej. Oczywiście jeśli może Pani zdobyć się na choć trochę uczucia dla niego...

Jeżeli zaś nie, nie trzeba być okrutną, proponując mu wyłącznie tylko koleżeństwo.

— Bo tego rodzaju stosunki kobiet z mężczyznami naogół się nie udatą.

Nawet wtedy, gdy kobieta ma 70 lat, a mężczyzna połowę tego. A już koleżeństwo osób pięci odmiennej, liczących po lat dwadzieścia, z reguły kończy się... dzieckiem i to bardzo często nieślubnym.

Więc nie radzę tego przedłużać, a raczej pójść utartą koleją wyzna-

nia miłości, zaręczyny, ślub, chrzciny...

Prawda, że mam rację? Z POMOCĄ GAWĘDZIE

Z góry przepraszam, że ołówkiem, lecz śpieszę się by mnie nie zastano przy pisaniu.

Czytając „Poradnik” środa 7 czerwca 1933 r. p. t. „W piętach grzechu”, śpieszę i ja skreślić kilka słów i prośbę uprzejmie Pana Redaktora o zamieszczenie, gdyż moje życie przedstawia się podobnie i chce by ostrzedz innych. Ja już to wszystko przeżyłam co ta Pani myśli uczynić. I radzę w zupełności posłuchać się madrej i

cennej rady P. Gawędy. Ja uczyniłam podobny postępek, dziś wszystko stracone!

Również mając lat 16-cie wyszłam za mał. czy z miłości nie wiem, gdyż w tym wieku trudno się na tem znać. Żyłam z mężem 8 lat, było to dobrze ma terjałnie, niczego nie uprzęgnęłam, miałam 2 dzieci.

Aż zjawia się kolega meza, co umnie lepiej imponować jak i kłamać, przesładować mnie swoją miłością, mówić pięknie i ja mu wierzę.

Ja go prawdziwie pokochałam, dwa lata spotykałam się z nim, aż wreszcie rzuciłam męża i dzieci i poszłam do niego.

Jak widział mnie świeża, elegancka, gdyż byłam zażyta w ubranie, podobalam mu się.

Dziś u niego nie mogę sobie pozwolić, nie wystarcza mi na życie, podobają mi się inne. Dziś wiem, że robię głąb tylko zmysły.

Czuje, że się chce mnie pozbyć, a ja nie mam gdzie iść, bo mąż mnie nie przyjmie. Czuje się zlamana, ponizona i uratowała by mnie tylko śmierć.

Ostrzegam Was, kobiety, kochanek najlepszy zawsze da odczuć, że dana kobieta to nie żona i nie zastąpi najgorszego meza, a węc proszę się opamiętać.

To co dziś cierpie, to jest kara Boża i słuszną, bo nie umiałam szanować swego meza. Mąż tej Pani jest zany człowiek, nie powinien dopuszczać do rozwodu i poznania lepiej tego Pana. Tadzika, a starać się odsunąć go raz na zawsze. A żona z czasem zapomni i będzie dobra żona.

Zlamana na całe życie

Hanka z Grochowa.

— P. Hanka śpieszy mi z pomocą, potwierdzając życiowym tragicznym przykładem moje ostrzeżenia i rady, dane przed kilku dniami „Biednej Anulce”, która dla chłanka chce porzucić meza.

A więc Pani Anulko, dokąd czas jeszcze proszę zawrócić z fałszywej drogi!

W paru słowach

Poszukiwanie zaginionych. Zwiastony w „Wiewitru”. Ciekawe szczegóły podaje p. Ludwik Rył, poszukujący swej rodziny.

Podczas wojny światowej wyjechał on jako mały chłopiec z całą rodziną do Rosji. Tam wszyscy zostali rozdzieleni. Ojca zabrali Rosjanie, jeszcze w czasie podróży. Rodzeństwo składające się z 5-ciu siostr (w tem 3 przyrodnie) i 2 braci różniechało się. Piszący mieszkał z siostrą Augustą w Kustanai, Wera była w Moskwie, Ola zmarła, Natalia, Wanda, Jan i Albert wrócili do Polski w 1921 r.

W rok później wyjechał do Kraju I p. Ludwik z siostrą Augustą, która jednak zmarła na stacji w Baranówkach. Opisujący to dolechał do Łódki, gdzie i obecnie zamieszkuje. Nie posiada on żadnych papierów ani dokumentów, nie wie gdzie się urodził, ani w którym roku, nie pamięta równie imion rodziców.

Szczegóły te opisyw w nadziei, że może ktoś z rodzeństwa, znajdującego się w kraju, przeczyta te słowa i napisze do niego pod adresem: Łódź, ul. J. Piłsudskiego Nr. 65.

P. Marjan Górski. Ogłoszenie o poszukiwaniu rodziny chętnie zamieścimy, prosimy jednak o podanie adresu pod którym zgłaszać się mogą ci, którzy wiadomość jakas będą posiadali, jak również wyraźnie napisane nazwisko poszukiwanej osoby.

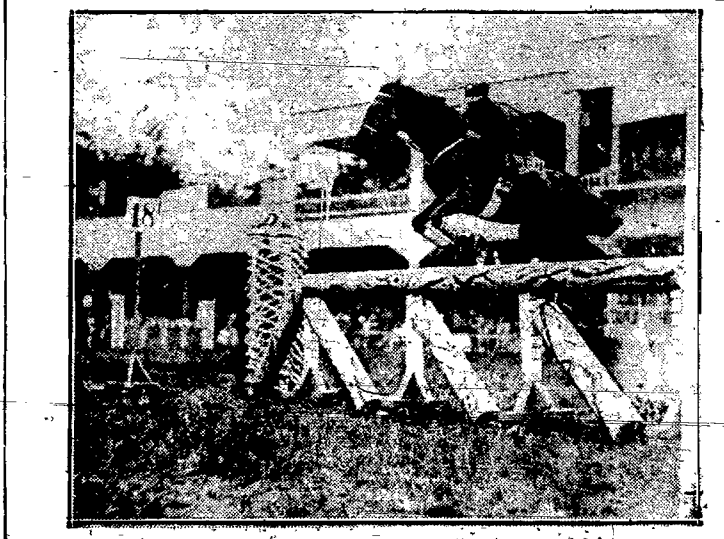
P. Mieczysław Białkowski (Łuków). W sprawie tej należałoby zwrócić się do zarządu muzeum w którymś z naszych większych miast. Trudność polega na przywiezieniu lub przesłaniu przedmiotu tego do odebrania. Należałoby zrobić dobrą fotografię i przesłać ją z odpowiednim opisem, w jaki sposób sprzęt ten dostał się do pańskiej rodziny. Z przedsiębiorstw które zajmują się sprzedażą i kupnem antyków wskazać Panu możemy Tow. „Antyk” „Dom Szuki”, Warszawa, ul. Nowy Świat 27.

P. Jan Polec (Starachowice). W wspomnianym przez Pana numerze sprawa ta nie była poruszana. Prosimy o bliższe wyjaśnienie.

P. Lucyna B. Dziękujemy za pamięć o nas, lecz wiadomość ta była nam już znana



Wauk b. cesarza Niemiec, ks. Wilhelm Pruski popelniał „mezallans”, że-niac się z córką przemysłowca p. Dorota von Salviati.



Por. T. Kociotek bierze orzeszkę na koniu „Manika” w konkursie o nagrodę Armii Polskiej podczas zawodów hipicznych w Warszawie.

Tajemnice toru wyścigowego

GDY ŻOKIEJ ZACZYNA PIĆ...

Wiadomości zebrane przez Freda istotnie brzmiały bardzo niepomysłnie i szczerze zmartwił Nela. Okazało się mianowicie, iż policja posiada dane, jakoby mordercy wyścigowi zamierzali przeprowadzić wielką kombinację z wyścigiem „Derby”.

Informacje uzyskanie w tej mierze przez policję brzmiały podobno wręcz fantastycznie, ale ze zrozumiałych względów trzymane były w największej tajemnicy. Tylko najbliższych i najdyskretniejszych wywiadowców powołano do udziału w śledztwie i jeszcze specjalnie zastrzeżono poufność sprawy. To też brat Freda, który również obserwował wyścigi z ramienia urzędu śledczego, uchylał się zupełnie widocznie od rozmowy na ten temat, a przyparty do muru przez Freda wręcz oświadczył, że nic w tej sprawie nie powie.

— Więc może powiesz mi jedno tylko, czy Matrasz uczestniczy w tych kombinacjach i czy jest on brany pod uwagę przy toczącym się śledztwie?

— Właśnie tego ci powiedzieć nie mogę...

Fredowi to wystarczyło. Brat, odmawiając odpowiedzi na jego pytania, mimo woli dał potakującą odpowiedź. Fred niezwłocznie zakomunikował tę odpowiedź Neli. Oboje postanowili, że należy przeprowadzić z Matraszem bardzo stanowczą rozmowę i namówić go, ażeby zrzucił z siebie jarzmo, jakie włożyła na niego Rita i przestał być ślepeń narzedziem w jej ręku.

Wieczorem, gdy Fred odprowadzał Nela, dowiedzieli się u dozorczy na dole, że Matrasz jest w domu, postanowili więc iść oboje na górę. Matrasz leżał na łóżku zamysłony, palił papierosa. Gdy zobaczył Nela wchodzącą z Fredem, którego znał bardzo mało, nie okazał najmniejszego zdziwienia. Tępo patrzył na sufit.

Nela usiadła na łóżku i gładząc jego włosy zaczęła mówić pieszczotliwie:

— Braciszku kochany, mamy niedobre wiadomości o tobie. Podobno policja obserwuje twoją robotę i ma jakieś podejrzenia, że coś chcesz kombinować z „Femina”.

Twarz Matrasza nie zmieniła się. Oczy ciągle błędnily po suficie.

— Nie wierzę w to wszystko i proszę was nie zajmujcie się mną dalej.

Głos jego brzmiał dziwnie obco i szorstko.

— Ludzie mówią, że przestałeś chodzić prostymi drogami i że ze swoją panią...

Teraz dopiero twarz Matrasza nabiegła krwią. Usiadł na łóżku zmiał w palcach papierosa i syknął przez zęby:

— Nie wolno ci nic powiedzieć o tej pani, nie wolno ci powiedzieć na nią ani jednego słowa, bo...

Fred słysząc podniesiony głos Matrasza wolno podniósł się z krzesła i zmierzyl mówiącego zimnym stalowym wzrokiem.

— Bo co?... Czy zechce pan może rozdanej siostrze czemś grozić, może pan ją chce skrzywdzić dla tej...

W jednej chwili Matrasz porwał się na nogi. Teraz dopiero zauważyli, że widocznie tak jak przyszedł z ulicy, tak rzucił się na łóżko, bowiem obok niego leżała czapka i szpicrutka. Matrasz chwycił pejsz i zamierzył się na Freda. Nie zdawał sobie jednak sprawy z siły przeciwnika. Za chwilę pchnięty silnie potoczył się na łóżko. Gdy chciał wstać, Fred już był koło niego. Nachylił się nad leżącym, ale za moment wolno podniósł głowę, zwracając zdziwiony wzrok w stronę Neli.

— Panno Nelo — brat pani przecież jest zupełnie pijany...

Matrasz wybełkotał jakieś niezrozumiałe słowo i nie próbował więcej wstać z łóżka. Nela nie chciała wierzyć Fredowi.

— To niemożliwe — przecież on zupełnie nie pije...

Żokiej usłyszawszy te słowa znów siadł na łóżku i ochryplym głosem wołał zupełnie głośno:

— Nie piję... Nie piję... Ale teraz właśnie będę pił, będę pił codziennie... na umór i to właśnie dlatego, że tak mi się podoba. Ja sam sobie jestem panem i nikt mi nie będzie rozkazywał. I właśnie będę pił i właśnie z nią... z tą wielką panią, a wam nie pozwolę na nią powiedzieć ani jednego słowa. Nie wolno wam nawet domyśleć o niej, tylko ja mogę o niej myśleć...

Nela osłupiała wpatrywała się w zmienioną twarz brata z wyraźnym lękiem. Fred ujął ją pod rękę.

— Panno Nelusiu może wyjdziemy gdzie na spacer, brat pani się prześpi i napewno będzie rozsądniejszy i nie będzie płół takich głupstw.

Nela zaprzeczyła ruchem głowy.

— Nie, nie pójdę nigdzie, zostanie w domu. Ale na pana to już naprawdę czas, panie Fredzie.

Jeszcze chwilę przekomarzali się, aż wreszcie Fred uspokojony zapewnieniami Neli, że nic jej nie grozi, wyszedł z mieszkania. Będąc już przy drzwiach, rzucił okiem na Matrasza. Żokiej spał spokojnym, męczącym, pijackim snem.

Usta miał szeroko otwarte, czoło oblicie zroszone potem.

Nela zostawszy sama w domu jeszcze około godziny krzątała się po pokoju, wreszcie zgasiła światło i położyła się spać

Biła już godzina 10-ta wieczór, gdy nagle z pierwszego snu obudził ją jakiś rumor w mieszkaniu. To brat jej wstawał.

Potrącając o wszystkie stołki w pokoju, szukał zapalnika na stole. Znalazł je, zapalił papierosa, potem odszukał czapkę na łóżku i skierował się ku drzwiom.

— Dokąd idziesz — spytała.

— Nie twój interes...

Wyszedł, trzasnął drzwiami. Nela z płaczem opadła na poduszki. Tak jeszcze do niej nie zwracał się nigdy. W takim stanie wdziała go po raz pierwszy.

Matrasz tymczasem wyszedł na ulicę, usiłował iść równo, aby nie zwracać na siebie uwagi. Szedł prosto przez Paławska, przez Plac Unii Lubelskiej, w stronę jasno oświetlonej knajpy na Marszałkowskiej. Wszedł do dusznej sali, gdzie właśnie odbywały się „występy artystów” i rozejrzał się wokół. Przy kilku stolikach siedzieli dobrze mu znani kombinatory wyścigowi.

W ustronnej łozy zobaczył swego koleżę, starego żokieja o nazwisku, które zdawało się dowodzić, czy pochodzi on z Ukrainy. Właściwie, czy to był jego kolega? Niebardzo miał prawo tak mówić. Ten który w zacisznej łozy siedział z piękną brunetką, to był człowiek, którego oceniano w Warszawie na kilka milionów, właściciel kilku kankonic i majątku ziemskiego, alfa i omęga na torze stołecznym. Pił wino. Jego towarzyszka uśmiechała się doń zalotnie, ale on wyglądał jakgdyby znudzony.

Matrasz, który na trzeźwo nigdy by nie spoufalili się do tego stopnia, teraz podszedł wprost do stolika i uklonił się niezgrabnie.

— Dobry wieczór, kolego. Podobno dzisiaj znakomicie przeszedł wam akumulatyw? Na torze mówiono głośno, że to był żokiejski akumulatyw.

Zagadnięty wolno postawił kieliszek z winem na stole, spojrzał surowo na Matrasza i rzekł:

— A pan już nie ma o czym mówić?... Czy to nie zdrowiej trzymać język za zębami, widzę, że z panem będę musiał być ostrożny.

Matraszowi zależało na dobrych stosunkach ze starszym kolegą, rzekł więc usprawiedliwiająco:

— Przepraszam, nie wiedziałem, że pan na tem urażę.

— No to siadaj młodzieńcze i pomówimy ze sobą. Czy twoja stara zapisała już „Femina” na Derby?

(Dalszy ciąg jutro).

Jak się zarabia na chleb...

Smutna prawda o kolorowym hucule pracowitym, mrącym z głodu nędzarzu

W najbliższej przyszłości organizowane jest wielkie święto Huculszczyzny.

Do najcudowniejszych zakątków Rzeczypospolitej, nie bez słuszności nazwanych polską Kalabrią, między lud pięknie i barwnie odziany mają zjechać pociągi wypelnione turystami, którzy długo się będą zachwycać czarem górskiej i leśnej Huculszczyzny.

Znamy ją zresztą z czarujących wycieczek i opowiadań — nie zna my jednak od strony kulis, od strony

szarego codziennego życia.

Tęgo zresztą napewno nie zobaczą i turyści przybyli na święto Huculszczyzny. Tylko ktoś bardzo spostrzegawczy, a przede wszystkim bardzo ciekawy i niefaty stanie oko w oko z — tragiczną nędzą huculskiego ludu.

Głód tam jest nędzą, nie z niej nie można wydobyc poza anemcznem żytem i może odrobina ziemiaków na żnib, bo z wiosna hucul, niby koczownik, wybiera się szukać roboty u obcych.

Sobota	Dzień: Małgorzaty
10	Jutro: Barnaby.
(zerw. 1933 r.)	SŁONCE
	Wschód s. 5.15.
	Zachód s. 7.30.
	Wschód ks. 10.37
	Zachód ks. 5.03.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

— No, moja droga, dość tych dzieciństw i pieszczot! — zadczydował Dawid, odzyskując zimną krew, już pół do trzeciej, a myśmy jeszcze obiadu nie jedli. Chodź, pójdziemy na obiad.

— Dobrze, tylko powiedz mi, jak będzie z mieszkaniem. Ty tutaj nie możesz ze mną mieszkać za nie w świecie. Mam na myśli jedno mieszkanie u znajomej mi rozwódki na Chmielnej, tam będzie nam wygodnie.

— Dobrze, — odparł Dawid, ale dzisiaj noc, gdzie spędzimy? Myślę, że będziemy musieli tę noc spędzić na „platonicznych” rozmysłaniach o naszej miłości, ja u siebie w numerze hotelowym, a ty, u swoich starszusków, prawda?

— Tak, musimy się rozłączyć na tę jedną noc, — odpowiedziała Róża — odpuść sobie chwilę, a teraz chodź już na obiad.

Wychodząc z pokoju Róży i kierując się ku wyjściu, kochankowie natknęli się na starego właściciela mieszkania, który znnowu, aż nazbyt ciekawie obserwował Dawida, jakby chciał się przekonać, czy ten nie wynosi czegoś pod futrem. Nie podobał mu się ten znajomy jego lokatorki, a podejrzenia jego objęły teraz młodą dziewczynę, której dotychczas nie mógł nie zgoda zrzucić, tak taktowne było jej zachowanie się; uprzejmy, a nawet serdeczny i tkiwy jej stosunek do nich. Mimo to, ta niespodziewana wizyta niezamie-

Za dawnych czasów trafiał do bogatszych folwarków, dostawał prace w zagłębiu naftowym, przedewszystkiem jednak ratował go spław drzewa.

Bardzo ładnie na filmie wygląda spław drzewa falami Czeremoszu. w życiu jest to jednak praca straszliwie ciężka i wyjątkowo niebezpieczna, bo wystarczy jeden nieopatrzny ruch, drobne spóźnienie, aby ciężkie, wodą nasiąknięte pnie zmazdżyły piersi hucula.

Zarobek? Śmiesznie mały. Liczy go się nie w złotych, a w groszach...

Magnetyzer Lenina „Cudotwórca” ma uratować zwłoki dyktatora

Znany z kilku procesów we Francji magnetyzer i „cudotwórca”, niejaki Einarre zaproponował rządowi sowieckiemu swe usługi niezawodnego uratowania zwłok Lenina od rozkładu. Einarre oświadczył, iż jedynie sposobem magnetyzowania zwłoki uda się uratować, na co potrzebuje zaledwie kilka dni. Po magnetyzowaniu zwłok proces rozkładu nazawsze ustaje.

Na dowód wiarygodności swych eksperymentów francuski „cudotwórca” przedstawił dziennikarzom

francuskim oraz jednemu z urzędników poselstwa sowieckiego... dwa surowe kotlety, które liczą sobie już po 5 górą lat.

Magnetyzowanie kotletów odbywało się, jak twierdzi francuski „cudotwórca”, 7 godzin. Zwłoki Lenina, zdaniem jego, będą wspaniałe kilkunastodniowe nieprzerwanego magnetyzowania za pomocą rak „cudotwórcy”.

Einarre twierdzi, iż wszystkie manie fantazji i magicznych dlate go przetrawiły tysiące lat, że były poddane wpływowi magnetyzacji

Jest jeszcze inna praca. Latem hucul pasie owce na zielonych zboczach i mieszka w nędznych szałasie pełnym brudu, zaduchu i robactwa. Wymędziały, zżarty chorożba oczyp, która tu nagminnie panuje, żywi się starym, stęchłym serem, którego nikt już od niego nie chce kupić. Ten przysmak popija wodą źródłaną... Lecz żeby oszukać głód jeszcze dokładniej — trzeba zapalić — pap'erosa. Tęgo już hucul nie może sobie odmówić. Zeschły liść zawinięty w strzępek gazet!

Tylko entuzjasta myśli, że to

liść tytoniu. Tytoni to luksus tu wręcz niedostępny, tak zresztą jak zapalki...

Nędza króluje tu we wszystkich domostwach. Dobrobyt stał się mitem, albo udziałem tylko wyjątkowych szczęśliwców. Dzieci mra przecięt z głodu...

Tak wygląda Huculszczyzna od „innej” strony. Beznadziejnie smutna, beznadziejnie biedna i niewyobrażalnie piękna kraina nędzarzy...

RADJO

WARSZAWA (dneg. iah 1411.5 m.).
11.57: Sygnał czasu.
12.10: Płyty.
15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie.
15.35: Słuchowisko dla dzieci.
16.00: Płyty.
16.40: Odczyt „Rafael” (w. 400 m) rocznice urodzin).
17.00: Audycja dla chorych.
17.30: Płyty.
17.40: Feljeton „Byliśmy w Kopcałach”.
18.00: Transmisja koncertu z Parku w Ciechocinku.
18.55: Odczyt „O meetingu lotniczym w 1910 r.”.
19.20: „Bieżące wiadomości rolnicze”.
19.30: „Na widnokręgu”.
20.00: Koncert muzyki lekkiej.
22.05: Koncert Chopinowski w wyk. Z. Rabeczewskiej.
22.40: Feljeton „Opera narodowa”.
23.00: Muzyka taneczna. W przerwie: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.

go młodego mężczyzny, z którym zdawały się ją łączyć bliskie i intymne stosunki, mocno podkopały jego wiarę w te wszystkie dodatnie cechy charakteru, które zdawały się być ozdobą tego miłego, spokojnego dziewczęcia. Hm, hm — mrucał do siebie, kiedy młodzi już wyszli i postanowił naradzić się ze swą „stara”, czyby nie było wskazanem wymówić jej mieszkanie, albo wprost zażądać od niej dowodów i stwierdzenia, co właściwie robi i dokąd uczęszcza na studia. Nasunęła mu się myśl, że być może kobieta ta, co do której ogólnego wykształcenia i inteligencji nie miał wątpliwości, jest jaką osobistością podejrzanej konduity, współtowarzyszka jakichś przestępców, hochstaplerka, może nawet osobą karaną sądownie... kto wie?

*
Dawid z Różą znaleźli się wkrótce na Dzielnicy a kiedy otworzyli drzwi, widok, który uderzył ich oczy, rzeczywiście był godzien widzenia, jako charakterystyczny, pełen nastroju obrazek rodzajowy. Na środku dużej sali stała duża grupa mężczyzn, skupiona dokoła młodej dziewczyny, zalanej łzami i szlochającej. Ukończyła ona widocznie opowiadanie o jakimś wypadku, bo słuchacze byli jeszcze zasluchani i pogrążeni w niewesołym rozmyślaniu.

Dawid z kochanką zbliżyli się ciekawie do tej grupy, chcąc się dowiedzieć, co zaszło. Jeden z zebranych, który pierwszy go spostrzegł, krzyknął:

— O, dobrze, żeś przyszedł, chcieliśmy już posłać po ciebie... może już wiesz, co się stało?

— Nic nie wiem, gadaj predko!

— Wiesz, co „Smok” zrobił? Dawid przybliżył, zaczął się domyślać czegoś tragicznego, myśli o samobójstwie nieszczęsnego chorego stanęła przed nim w całej swej ponurej grozi, przypomniało mu się opowiadanie chorego.

— Najpierw „zakropił” kochankę, a potem palnął sobie w łeb, a że żył jeszcze, wyskoczył z czwartego piętra.

Zarówno Dawid, jak i jego kochanka, uczeni żal na wieść o tragicznym wypadku, z dwóch różnych powodów: on żałował, że Smok, śmiały i zdolny złodziej skończył tak marnie, ona żałowała nieszczęśliwej kobiety, która padła z rąk „złora”, jak myślała i do której mimo, że niedawno zdawała się być jej rywalką, nie czuła obecnie najmniejszej urazy.

— A może to „buida”? — zauważył sceptycznie Dawid.

— Jakto? — krzyknęło kilka osób naraz — przecież ta dziewczyna jest siostrą tej „meliniarki” i widziała na swoje oczy, jak karetka zabrała trup, a policja zapieczętowała mieszkanie i aresztowała „meliniarkę”. Właśnie przyszła tu z płaczem, żeby ratować jej siostrę, bo wiesz, że to jest wdowa po jednym z „naszweł”. Trzeba też zrobić zebranie i sprawić pogrzeb dla „Smoka”, jak się patrzy. On był „chłopak”, jakiego nie łatwo znaleźć — harczał jakiś zezowaty z krogulczym nosem i wielką szramą na twarzy Żyd.

— Co ty na to? — pytał inny.

Dawid zamyslił się, usiadł na krześle, zapomniał o obiedzie. On jeden znał historię zmarłego i wiedział, jakie były podobudki krwawego czynu — że była to zemsta.

(Dalszy ciąg jutro).

Za zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia

Post. Kowal z Czarnej Wsi skazany na 5 lat wzięcia

Przed sądem okręgowym w Białymstoku stanął wczoraj 36-letni Jan Kowal, posterunkowy P. P. w Czarnej Wsi powiatu białostockiego, oskarżony o to, że w dn. 3 maja b. r. — w zamiarze pozbawienia życia Wacława i Edwarda Pawelskich — strzelił z rewolweru: raz do Edwarda Pawelskiego, trafiając go w brzuch i powodując uszkodzenie krezki ślepej kiszki oraz krezki wyrostka robaczkowego i cienkiego jelita, wskutek czego powstał gwałtowny wylew krwi do jamy brzusznej i śmierć ранego; oraz dwukrotnie do Wacława Pawelskiego, trafiając go jedną kulą w brzuch i powodując uszkodzenie watroby. Wskutek wylewu krwi Wacław Pawelski zmarł następnego dnia w szpitalu w Białymstoku.

Strzały padły w związku z zajęciem w restauracji Kazimierza Godlewskiego w Czarnej Wsi. Około godz. 3 ppł. przyszli do lokalu pijani: Wiktor Ryżow i Wacław Pawelski. Ryżow zażądał wódki, a następnie rzucił pod adresem siedzącego przy stoliku post. Kowala ordynarne wyzwisko, na co ten odpowiedział: „Czego odmieńnie chcecie”. Godlewska odmiennie sprzedaż wódek, za co została przez Ryżowa znieważona obelżywymi wyrazami. Kiedy przybył Godlewski, powiedziała mu o tem; kazał Ryżowowi i Pawelskiemu opuścić restaurację. Gdy odmówili — ujął Ryżow za kołnierz, usiłując go wypchnąć z lokalu. Z pomocą Ryżowowi przyszedł Pawelski, ale Godlewski usunął obydwu do ganku, gdzie pomiędzy trzema zaczęło się szamotanie. Ryżow zdołał się wyrwać. Godlewski i Pawelski szamotali się dalej. Przechodzą-

cy w tym momencie ulicą brat Pawelskiego, Edward — podbiegł do szarpających się i wszystkich wypadli na ulicę. Tam w trzech zaczęli Godlewskiego okładać pięściami. Wówczas wyszedł na ganek post. Kowal i padły strzały.

Badany przez sędziego śledczego — post. Kowal nie przyznał się do zabójstwa, zeznając, iż gdy we trzech zaczęli bić Godlewskiego — zażądał, aby zaprzestali bójki, a gdy to nie pomogło, stanął w obronie Godlewskiego. Wacław Pawelski u-

derzył go wówczas w głowę; upadł na schodki. Następnie wypchnęli z Godlewskim Ryżowa i Pawelskich na ulicę, a kiedy Godlewski już odszedł — wszyscy trzej rzucili się na niego, zaczęli go bić, usiłując rozbroić. Wystrzelili na postrach, a gdy w dalszym ciągu go bili, strzelił naoslep do napastników. Post. Kowal zeznał dalej, że Pawelscy i Ryżow w dn. 3 maja specjalnie szukali przyczyny, by wszcząć bójkę i zabić go. Grozili mu zemstą od dn. 29 kwietnia, w którym — to dniu eskort-

ował zatrzymanego na polecenie sądu okręgowego w Białymstoku kolegę Ryżowa i Pawelskich, Niskiego, przyczem Ryżow i Grad, którzy wraz z Pawelskimi i innymi tworzyli paczkę łobuzów i awanturników, usiłowali uwolnić Niskiego. Po zatem interwenjował jeszcze dwukrotnie w sprawach, dotyczących się tejże paczki łobuzów i dlatego mu się odgrzała.

Rozprawa trwała w ciągu całego dnia wczorajszego od g. 8 min. 30 zrana do g. 7 min. 30 wiecz. Trybunał sądzący stanowili pp: wiceprezes Giedroyc (przewodniczący) i sędziowie Gielnowski i Krasicki. Oskarżał wiceprekurator Wojcicki. Do rozprawy wezwano 43 świadków, w tem 8 zestrony obrony.

Z zeznań niektórych świadków wynika, że istotnie istniała w Czarnej Wsi paczka osobników, którzy wywoływali awantury, a do której należeli Ryżow, Pawelscy i inni. Naogół świadkowie nie potwierdzili, aby post. Kowal działał w obronie koniecznej. Sąd uznał post. Kowala za winnego zarzucanych mu czynów przestępczych — z tem, że dokonał on ich pod wpływem silnego wzruszenia, i na mocy art. 225 § 2 K. K. skazał go na 5 lat więzienia i na zapłacenie opłat sądowych i kosztów postępowania w sprawie. Na poczet kary zaliczono jednomiesięczny areszt prewencyjny.

Obrona zapowiedziała apelację.

Schwyłany złodziej

Pełniący służbę na pl. Zambrrowskim w Łomży post. P. P. Siennicki, zauważył młodego człowieka, który sprzedawał meble. Zaintrygowany — wylegitymował go. Jest to 19-letni Tobiasz Oliszkiewicz, mieszkaniec Łomży (Dworna 19). Jak wykazało dochodzenie, Oliszkiewicz włamał się w nocy do lokalu żydowskiego klubu sportowego „Makabi” w Łomży (pl. Kościuszki 11), przeszukał wszystkie szafki i biurka, a nie znalazłszy pieniędzy — rzucił wzrok na meble. Oliszkiewicz był kilkakrotnie karany za kradzież zarówek z klatak schodowych. Osadzono go w areszcie!

Na rynku białostockim

Wczoraj notowano następujące ceny ziarna, mąki, chleba i paszy (za 100 kg.): pszenica 27 zł., żyto 16.50, jęczmień 15, o-wies 13.50, gryka 17, mąka pszen-na 65% — 50, 50% — 60, żytnia pyłkowa 65% — 32, razowa 90% — 22, chleb pyłkowy 33, razowy 90% — 22, koniczyna 5.50, siano gruntowe 5 zł., polne 5.50, błotne 3.50, słoma 3.50, ziemniaki 5.40

Fałszywe pieczęcie

Przeprowadzając rewizję w jatce Nochima Abelewicza w poszukiwaniu mięsa, pochodzącego z potajemnego uboju, przod. P. P. Stefan Tomis, znalazł ukryty na poddaszu poleć słoniny wagi 60 kg., zaopatrzonej pieczęciami rzeźni miejskiej w Białymstoku. Ponieważ kierownik rzeźni miejskiej dr. Bi-

ciutko ustalił, że pieczęcie są sfalszowane, Abelewicz został pociągnięty do odpowiedzialności karnej i skazany onegdaj przez sąd na 7 miesięcy więzienia.

Mienie 5 gospodarzy pastwą ognia

W zagrodzie Jana Libudy we wsi Kossaki Borowe pod Łomżą powstał — wskutek zaproszenia ognia przez dwoje małych dzieci — pożar. Pożar zniszczył stodołę, śniech, wraz z narzędziami rolniczymi i płodami rolnymi (straty wynoszą 3 tys. zł.), a następnie kolejno przenosił się na zabudowania: Piotra Chylińskiego (straty do 4 tys. zł.), Andrzeja Goska (straty 2 tys. zł.), Franciszka Kossakewskiego (4 tys. zł.), Damazego Grodzkiego (6 tys. zł.).

Dochodzenie prowadzi posterunek P. P. w Rutkach.

KRADZIEŻ

— Wyjawszy szybką wystawową, ze sklepu Sołomianki Jana (Szosa Południowa 61), nieznani sprawcy skradli artykułów spożywczych na sumę 52 zł.

Dowody koni

W dniach 17, 19 i 20 maja r. b. na targowicy miejskiej w Białymstoku odbył się przegląd koni. Komisja zabrała kilka dowodów tożsamości koni celem wpisania zmian. Zainteresowane osoby winny zgłosić się po nie do magistratu (pokój 44).

Za sportu

Drużyna Ł.T.G.S. „Makabi” z Łomży rozegrała w Grajewie mecz towarzyski piłki nożnej z drużyną Zw. Strzeleckiego „Lechia” w Grajewie. „Lechia” wystąpiła w składzie osłabionym, co zaznaczyło się brakiem zgrania. To też, choć atak był szybki i ostry, choć zespół „Makabi” był fizycznie słabszy, mecz zakończył się stosunkiem bramek 3:1 (3:0) na korzyść „Makabi”.

„MOJA GAZETKA”

Dzisiaj — wszyscy stali prenumeratorzy „Dziennika Białostockiego”

otrzymują, jako bezpłatny dodatek, tygodnik p. t. „Moja Gazetka”, którego pierwsze egzemplarze, dołączone do naszego pisma, sprawiły

tyłe radości milusińskim

„Moja Gazetka” zawiera moc wesołych obrazków, bajeczek, dykteryjek, wierszyków. A wszystko żywe i barwne w kolorach.

Aby umożliwić szerszym kołom czytelników zapoznanie się z „Moją Gazetką”

egzemplarze jej załączone zostaną dzisiaj również do numerów „Dziennika Białostockiego”

w sprzedaży ulicznej.

Każdemu, nabywającemu dzisiaj „Dziennik Białostocki”, sprzedawcy uliczni obowiązani są dołączyć „Moją Gazetkę” **bezpłatnie.**



**MEZ PASZPORTÓW
ZAGRANICZNYCH I WIZ
LETNIE WYCIECZKI
MORSKIE**

do Anglii, Szkocji, Irlandji, Francji, Belgji, Holandji, Danji, Norwegji i Szwecji w lipcu i sierpniu 1933 roku.
CENY BILETÓW OD 100 ZŁ

Informacje i sprzedaż biletów w biurach
LINJI GDYNIA-AMERYKA
w Warszawie - Marszałkowska 118
w Gdyni - ul. Waszyngtona
w Łwowie - ul. Na Ślonie 2
w Krakowie - ul. Lubicz 3
w Poznaniu - ul. Grottego 1004
oraz w biurach podróży.

**PRACUJESZ NA ŁADZIE
ODPOCZYWAJ NA MORZU**